

Tadeusz STYCZEŃ SDS

## BEZRADNOŚĆ ŚWIADKA

Krótki komentarz do pierwszego pytania z książki Jana Pawła II  
*Przekroczyć próg nadziei*

*Tam, gdzie rozum zdradza poznanie świata i zamienia je na wymyślanie świata, zdradza sam siebie, zdradza świat i zdradza podmiot w świecie... [...]*

*O tym mówi Jan Paweł II jako świadek faktu śmierci i zmartwychwstania, jako świadek, który jest bezradny wobec prawdy faktu.*

Jan Paweł II podejmując pytania Vittorio Messoriego – widzą to i chcą tego od początku obaj rozmówcy! – nie podejmuje rozmowy tylko z nim samym. W pytaniach Messoriego widzi pytania współczesnego człowieka – podejmuje rozmowę z ludźmi i podejmuje ją w tym właśnie miejscu, w którym chodzi o ocalenie nadziei.

A forma odpowiedzi, jakich udziela Papież na zadawane mu pytania, pytania-prowokacje, wycelowane z maestrią wytrawnego znawcy kłopotów człowieka w samo serce Jana Pawła II, w samo centrum wrażliwości kogoś, kto całe swe dotychczasowe życie strawił na przyglądaniu się sprawie człowieka – i to przyglądaniu się zarówno okiem człowieka, jak i okiem Boga-Człowieka – wywiera piorunujący efekt. Po tym względem nie może się równać z tą książką żaden papieski dokument, który zawsze jest poniekąd monologiem. Tymczasem tu mamy dialog. To nie soliloquium. To colloquium, to rozmowa z tymi wszystkimi, w imieniu których Messori stawia swe pytania. Powiedz, co Ty sam myślisz o sobie? Jak możesz to unieść, jak możesz udźwignąć wiarę w to, kim jesteś? Oto colloquium, które zarazem jest publiczną spowiedzią, jakiej nie mieliśmy dotąd w dziejach papieży.

Czytelnik, spontanicznie utożsamiając się z intrygującymi pytaniami Messoriego, wzywa wraz z nim Papieża do tablicy, sam może przy tym wcale nie zauważając, że tym dość osobliwym sposobem zaprasza zarazem Papieża do siebie, otwiera przed nim drzwi do swego wnętrza, dając mu przez to wyborną okazję podzielenia się z nim w najbardziej bezpośredniej i intymnej formie papieskim świadectwem w sprawie człowieka – i to nie poprzez jednostronne przepowiadanie, ale poprzez intymną rozmowę – jakby w zaciszu domu jego własnego serca, poprzez odpowiedzi na jego własne pytania, pytania, z powodu których sam w końcu zaprosił Papieża do siebie i... oto ma go u siebie.

A Papież – któryż to raz on to pokazuje!?! – lubi i umie być gościem, chętnie przyjmuje zaproszenia, żadnego nie chce odrzucić, jakkolwiek tylko nieliczne z tak wielu przyjąć może. Rozmawia chętnie, jego stół jest zawsze miejscem

spotkań i rozmów o sprawach najważniejszych. Jak więc nie skorzystać – skoro nie można wszystkich zaprosić do swego stołu – z tej wybornej, jedynej wręcz w swoim rodzaju okazji porozmawiania najbardziej szczerze i intymnie z każdym z osobna i zarazem ze wszystkimi, z każdym z osobna i o każdym z osobna i tak ze wszystkimi o wszystkich, z całym światem ludzi o świecie ludzi? Jakżeby ten Papież mógł nie skorzystać z zaoferowanej mu wyjątkowej szansy rozmawiania o tym z każdym w jego własnym domu, skoro każdy, kto się tylko utożsamia z pytaniem i z pytającym, jest zapraszającym do rozmowy, owszem, proszącym o nią – sam go do siebie na tę rozmowę zaprasza? Jak mógłby nie skorzystać z tego, że ktoś sam się już znalazł w potrzasku własnego pytania: stawiając je sam zaprasza Papieża do siebie, po to, by słuchać jego odpowiedzi?

Sukces wydawniczy książki świadczy w każdym razie o tym, że nie wszyscy ludzie zagubili się aż tak bardzo w świecie i aż tak bardzo w nim pogrążyli, by zatracić głód odnalezienia siebie pośród świata, że przeciwnie, serce ich wciąż pała – nawet gdy znaleźli się już na drogach ucieczki od samych siebie, jak uczniowie uchodzący z Jeruzalem do Emaus – pragnieniem tego, by im ktoś drogę tę zagroził. Stawiają mu jednak wówczas z góry bardzo wysokie wymagania. Stawiają mu warunek, aby uwierzył w siebie wobec nich jako rzetelny znawca i świadek spraw ludzkich. Człowiek nie jest dziś wcale aż tak zagubiony, by nierad słucał porady tego, kto mówi mu rzeczy o nim dla niego nieraz trudne, a może nawet przykre – jeśli tylko daje rzetelne dowody, iż nie ma w tym żadnego innego interesu poza tym jednym – o ile ten jeden jeszcze wolno interesem nazwać – by być sługą człowieka w objawianiu mu jego trudnej wielkości i w mobilizowaniu go do jej udźwignięcia.

Czyż bowiem droga ucieczki od wszelkiej nadziei nie jest drogą ucieczki od samego siebie, od odpowiedzi na pytanie o sens życia, czyli drogą ucieczki od tego, co najgłębiej ludzkie w człowieku? I czy kres tej drogi nie wygląda ostatecznie zawsze tak samo, czy nie jest nim zagubienie samego siebie, samozatrącenie? To przecież na to miejsce wskazał Dante w swej *Boskiej komedii* jako na piekło, umieszczając nad jego bramą napis: *Lasciate ogni speranza voi, ch'entrate* – Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie. Człowiek odkrywa, że jest w stanie uczynić to, czego mu absolutnie nie wolno i czego zarazem nie chce: zagubić samego siebie. Pytanie o ocalenie nadziei zawęzła się o tę dokładnie sprawę.

Jakże więc nie włączyć się do tej tak ważnej rozmowy, skoro się ona już zaczęła? Czy zresztą wyraźnie wyczuwana jej potrzeba nie jest znakiem czasu, czy jej nieodzowność nie wiąże się z realną dziś groźbą inwazji nowej, wyjątkowo niebezpiecznej, gdyż przyodzianej w szatę wolności i „otwartego społeczeństwa”, formy „hańby domowej”? Nader łatwo jest uznać „bezdroża wolności” za „drogi wolności”. Może więc właśnie przez tych, którzy szukają i o tym mówią, docierać trzeba i łatwiej dotrzeć można do tych, którzy jeszcze nie szukają lub przestają szukać. Czyż zresztą ten, kto szuka, już jakoś nie

odnalazł? „Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie nie znalazł” (B. Pascal). Ten, kto przebył drogę szukania, kto „szuka jęcząc”, rozumieć będzie lepiej tych, którzy stoją jeszcze obok tej drogi, i będzie umiał lepiej innych na nią wprowadzić. Wie bowiem lepiej, co mogą stracić i co mogą zyskać, oraz jak odróżniać bezdroża wolności od dróg wolności. Czy nie do nich właśnie należy Vittorio Messori, autor książki *Opinie o Jezusie*, autor książki-raportu z drogi samoodnalezienia? Czy nie dlatego właśnie zabiega o to, by swe pytania z tej drogi – pytania, które dzieli z tylu współczesnymi – powierzyć jeszcze komuś, a może nawet – obarczyć nimi tego, kto przed piętnastu laty pomimo obawy odważył się odpowiedzieć „tak” na pytanie dziekana kolegium kardynałów, czy zgodzi się tu na ziemi reprezentować tego, kto ośmielił się przed dwoma tysiącami lat o samym sobie powiedzieć: „Jam jest drogą, prawdą i życiem”, zaś zapytany o to, czy jest królem, wcale temu nie zaprzeczył, dodał jednak z miejsca ujednolaczający do tej deklaracji komentarz: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu” (J 18, 37)?

Te piętnaście lat to przecież jednak także dla Papieża czas próby, próby wiary w to, kim jest. Wówczas wzywał świat, całą ludzkość, uzasadniając to w oparciu o własne doświadczenie: „Nie lękajcie się otworzyć bram Chrystusowi”. Czy dziś, po piętnastu latach, w szesnastym roku pełnienia roli Jego wikariusza, sam się nie lęka tego, co wówczas powiedział?

Oto kontekst, w jakim rodzi się ta niezwykła rozmowa, tak żywo przypominająca rozmowy tych, którzy niegdyś ze swymi pytaniami zjawiali się u Chrystusa lub do których stawiania On sam ludzi prowokował:

„Mistrzu, powiedz, gdzie mieszkasz?”

„Pójdź i zobacz!”

„Nauczycielu dobry, co mam czynić?”

„Dlaczego nazywasz mnie dobrym?”

„Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?”

„Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie zwątpi”.

„Mistrzu, naucz nas modlić się!”

„Wy tedy, gdy się modlicie, mówcie: Ojcze...”

„Panie, pokaż nam Ojca...!”

„Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?”

Były też pytania, które sam Chrystus swym najbliższym stawiał: „Czy i wy odejść chcecie?”

Z pytaniem tym Chrystus zwrócił się do garstki swych uczniów, gdy wielu Go już opuściło na wieść, że da im samego siebie na pokarm. Wielu oświadczyło wówczas: „Twarda to mowa”. I odeszło.

I oto dziś staliśmy się wszyscy – przez książkę Ojca świętego Jana Pawła II *Przekroczyć próg nadziei* – na nowo uczestnikami tamtych jakby wciąż nie dokończonych rozmów. Czy nie trzeba nam ich dziś kontynuować? Dar tej książki jest wezwaniem, by rozmowy te dalej prowadzić. Jest on szczególnym zobowiązaniem dla tych, którzy darem tym zostali szczególnie uhonorowani.

„Ethos” chce mieć udział w tej rozmowie. Chce być sługą nadziei człowieka. Chciałby też mieć jakiś, choćby najskromniejszy, udział we wspomaganiu w tej służbie Jana Pawła II, „Sługi Sług Bożych”, Papieża Nadziei.

Można się zatrzymać przy różnych wątkach tej rozmowy, wybrać jeden z wielu. Nie ma w niej wątków, o których można by rzec, że są mniej ważne od innych. Mnie jednak frapuje zwłaszcza jeden z nich. Nazwałem go bezradnością Papieża wobec prawdy faktu. Chodzi tu o wiarygodność wszystkiego, co stanowi treść przesłania, zwanego Ewangelią. Może to więc nie przypadek, że wątek ten zjawia się na początku rozmowy. Stanowi osnowę pierwszego pytania...

Pada tu pytanie dla Papieża bodaj najtrudniejsze, ale czy dla wielu nie najważniejsze? Skoro bowiem Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, całą swą misję wobec świata rzeczywiście powierzył w zupełnie szczególny sposób właśnie Piotrowi i jego następcom, to kogóż o to pytać, jeśli nie tego, komu misja ta została powierzona? Skoro więc już w ogóle dochodzi do rozmowy z samym Papieżem, to czy wolno nie zapytać jego samego w pierwszym rzędzie, kim jest dla tego Papieża papież, co przecież znaczy: jak potrafisz uwiarygodnić sam – przed samym sobą i przed światem – to, że reprezentujesz wobec tegoż świata na co dzień Jezusa Chrystusa, czyli Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej, Jednorodzonego Syna Ojca Przedwiecznego, który za sprawą Ducha Świętego począł się wcielając się za zgodą Marii z Nazaretu w jej dziewicze łono i urodził w Betlejem jako Bóg w ludzkiej postaci, który wreszcie założył Kościół i powierzył go w szczególny sposób pieczy Piotra i jego następców? Ojciec święty! Jeśliś sam odpowiedzialnie uwierzył w to wszystko, co znaczy przecież przyjąć od Chrystusa „klucze Królestwa Niebios” (por. Mt 16, 19), to jak potrafisz o tym przekonać innych i sam żyć na co dzień obarczony ciężarem tej wiary?

Nie wiadomo mi, by w dziejach papiestwa, w dziejach reprezentowania Boga-Człowieka na ziemi, ktokolwiek zapytał o to publicznie wprost któregoś z papieży i równie publicznie uzyskał na to pytanie odpowiedź. Zatrzymując się przy tym pytaniu myśl nasza błyskawicznie jednak biegnie – mimowolnie jakby – w jednym kierunku...

Trudno zaiste nie widzieć – omnibus proportionibus servatis – analogii pomiędzy pytaniem Messoriego a pytaniem, które postawił w swoim czasie arcykapłan żydowski Kajfasz Jezusowi z Nazaretu: „Poprzysięgam cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” (Mt 26, 63).

Pamiętamy tamtą odpowiedź. Odpowiedź ta, pomijając jej znaną nam doskonale, niezwykłą zupełnie treść, była deklaracją jakby bezradności same-

go Boga wobec faktu Boga-Człowieka, z którego zdawał sprawę wobec człowieka, prawdą faktu, którą poświadczał, utożsamiając się z nią całym sobą i deklarując całym swym zachowaniem gotowość oddania za nią swego życia: „Tak, ja Nim jestem” (Mt 26, 64).

Wczoraj Kajfasz mógł stwierdzić fakt powstania z martwych Łazarza – za sprawą Chrystusa. To ten fakt przecież skłonił go do uwięzienia Chrystusa. Z tego powodu stoi dziś Chrystus przed Kajfaszem. Nazajutrz arcykapłan może stwierdzić więcej niż to. Pojutrze jeszcze więcej. Chrystus wszystko to najwyraźniej zapowiada w oparciu o prawdę wskrzeszenia Łazarza. Dlaczego lękać się faktu? Dlaczego nakazywać rozumowi jego zlekceważenie? Czy będzie to zlekceważenie samego tylko faktu? Fakt i tak nie przestanie przez to być faktem. Lecz ten, kto faktowi zaprzeczy, czy nie przestanie być sobą? I co z jego rozumnością? Z jego respektem dla prawdy?

„Czy Wasza Świątobliwość nie wahał się i nie waha się w swej pewności co do swego szczególnego związku z Jezusem Chrystusem, a więc z Bogiem?” Drżymy, co Papież odpowie. Chcielibyśmy, by Messori oszczędził mu takich pytań, by się wstrzymał. I równocześnie chcielibyśmy dziękować Messoriemu, że nie uрониł tej jedynej w swoim rodzaju szansy, że z niej nie zrezygnował, że z niej skorzystał, że prowadzi nas wprost do Papieża po odpowiedź na pytanie, które dla tyłu z nas jest – a w każdym razie może być – udręką.

A gdy już znamy odpowiedź Papieża, przypomina się to, co on sam niegdyś o sobie powiedział: najlepsze odpowiedzi daje się na te pytania, na które się nie jest przygotowanym, ponieważ wówczas odpowiada się z zasobu tego, co się zawsze w sobie nosi i dlatego jest się przygotowanym najlepiej, by móc zaraz o tym mówić, owszem, by móc mówić o tym, o czym się najbardziej mówić pragnie...

I oto Papież z całym spokojem i pokorą zaświadczy sam o sobie jako o prawdzie faktu to, kim jest, tak samo jak niegdyś Chrystus zaświadczył wobec Kajfasza, a potem wobec Piłata jako o prawdzie faktu, kim w rzeczywistości był. Ów spokój i zarazem wolność – bo to jest wolność! – to pokój i wolność bezradności rozumowi wobec prawdy faktu, to pokój i wolność zarazem, idąca nierozdzielnie w parze z bezradnością także wobec świadectwa tych, którzy stali się bezradni wobec faktu jako jego naoczni świadkowie: „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 20). Tylko poświadczać to, co stwierdzamy i czego doświadczamy, jesteśmy wolni i zachowujemy pokój wobec trybunału rozumu. Czyli swego sumienia.

Odkrycie siebie jako świadka prawdy faktu, świadka „skazanego” na mówienie „tak” prawdzie faktu, to odkrycie zarazem własnej tożsamości jako istoty rozumnej i wolnej. Jest to zarazem odkrycie, że potwierdzenie swej tożsamości jako istoty rozumnej i wolnej jest możliwe tylko poprzez świadectwo na rzecz prawdy. Stąd św. Jan zaczyna swój niezwykły list w sposób, który można by nazwać odą na cześć bezradności człowieka wobec prawdy faktu,

faktu, który stwierdza i na który tylko może i musi się zarazem powołać, by oprzeć na nim wieść niesłychaną i jednocześnie jakby „skazaną” na taką tylko możliwość swego uwiarygodnienia. Odnosi się tu wrażenie, że świadek jakby sobie najwyraźniej zdawał sprawę z całej niewspółmierności wagi tego, co mówi, z podstawą, na którą musi się powołać i do której tylko może się odwołać jako do fundamentu prawomocności tego, co mówi. Oto dlaczego autentyczny świadek wpisuje samorzutnie w swe świadectwo gotowość męczeństwa, czyli gotowość oddania życia za prawdę faktu, na który się powołuje. Gotów jest płacić wszystkim, czym dysponuje, za wiarygodność tego, co mówi. Ale mówiąc o tym, może się odwołać w końcu tylko do doświadczenia. „Co widzieliśmy i słyszeliśmy, to wam zwiastujemy, abyście i wy społeczność z nami mieli. A społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem Jego, Jezusem Chrystusem. A to piszemy, aby radość nasza była pełna” (1 J 1, 3-4). Oto dlaczego Jan nie może nie napisać, że Prawda przyszła na świat jako Miłość, na którą patrzyliśmy, której dotykaliśmy, i jako taką właśnie ją wam przekazujemy (por. 1 J 1, 1-3). Jan jest tak zaszokowany wielkością treści przekazu, że po wiele razy powtarza, co stanowi podstawę jej uwierzytelnienia. Jakby sam się dziwił, że jest nią i może nią być tylko doświadczenie i świadczenie temu, czego się doświadczyło. Za takim świadkiem, świadkiem bezradnym wobec faktu, który stwierdza, i bezradnym wobec faktu, że nie jest w stanie niczego więcej uczynić dla jego potwierdzenia, jak tylko o nim zaświadczyć, za takim świadkiem, jakim jest Jan, jakim jest Piotr czy Paweł, nie może nie czynić tego samego i w ten sposób sam tego nie potwierdzić JAN PAWEŁ II – chcąc pozostać sobą. „Bo jeśli prawda jest we mnie, musi wybuchnąć. Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie” – powie Jan Paweł II jako Autor *Narodzin wyznawców*.

Dlatego słusznie zauważy A. Frossard w swej relacji z inauguracji Pontyfikatu przed szesnastu laty: „Dowiedzieliśmy się, że przyszedł z Polski. Ale ja odniosłem raczej wrażenie, że pozostawiając swoje sieci na brzegu jeziora, przyszedł wprost z Galilei, krok w krok za apostołem Piotrem”.

To Piotr wrócił...

To Jan powrócił...

To Paweł wrócił...

Wrócił świadek faktu Miłości, która pozwoliła się przybić ludziom do krzyża...

Wrócił świadek faktu Zmartwychwstania...

Wrócił świadek prawdy faktu.

Na początku zaś było poznawcze zderzenie człowieka z realnością świata. Od aktu poznania świata zaczęła się przygoda pierwszego człowieka z samym sobą. Adam poczuł się osobliwie samotnie w świecie...

Albowiem świat to fakt, zdumiewający fakt – najbardziej jednak zdumiewa w nim to, że on sam nic nie wie o tym, iż wart jest zdumienia. Oto dlaczego ten,

kto mu się dziwi, musi stwierdzić, że – i jak bardzo (!) – jest s a m pośród świata, jak bardzo jest w nim o s o b n o przez to, przez co jest s o b ą, skoro widzi, że to, co go zadziwia, nie jest zdolne podzielać jego zdziwienia. Oto Adam, który w całym widzialnym świecie nie znajduje nikogo sobie równego (por. Rdz 2, 18). I tak zauważa, co go w świecie od całej jego reszty r ó ż n i i w nim w y r ó ż n i a. Wojtyła tu, u Adama z Księgi Rodzaju, praktykował i z jego inspiracji sformułował swój filozoficzny opis świata i ludzkiej osoby w świecie, opis świadka prawdy faktu bycia świata dokonany przez kogoś, kto zarazem siebie odkrył w jego centrum jako tego, kto widząc świat i dziwiąc się mu sam, niemal nie zauważyłby w nim siebie, gdyby nie to, że uląkł się własnej w nim samotności. Tak oto odkryciu i przeżyciu „samotności” pośród rzeczy towarzyszy Adamowi – na drodze rodzenia się do osobowej podmiotowości – odkrycie radykalnej bliskości i więzi, radykalnej solidarności z innymi podmiotami, odkrycie wspólnoty osób, komunii. Tak też dopiero staje się możliwa oda na cześć Ewy...

„Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości – mówił Papież w dniu 9 czerwca 1987 roku do ludzi świata nauki, licznie zgromadzonych w Wielkiej Auli Prymasa Stefana Wyszyńskiego lubelskiej Almae Matris – tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie”.

*Per opposita cognoscitur!*

Oczywiście, bezosobowe „cognoscitur”, „poznaje się”, trzeba tu, w imię realności ludzkiej subiektywności osobowej, zamienić koniecznie na osobowe „cognoscit”, „poznaje”. Człowiek poznaje siebie poznając świat, odkrywając siebie poprzez kontrast z poznawanym przez siebie światem.

Źródło antropocentryzmu filozofii Wojtyły pulsuje w jej realizmie. Proponowany przez Wojtyłę „przełom antropologiczny” ma swe wyłączone źródło w osobowym – ze swej natury bytowej – „cognosco”. Zdać sobie sprawę z siebie jako osoby i zdać sobie sprawę z odpowiedzialności za siebie jako za osobę przed sobą jako osobą można tylko w oparciu o fakt poznawczego styku z prawdą faktu realnego świata. „Utożsamiając się” poprzez poznanie świata z prawdą jego bycia: *cognoscendo fit homo quodammodo omnia* – Adam wciąż nie widzi w świecie tego, kto świat poznaje. Zobaczy go dopiero wówczas, gdy patrząc na świat dokona zarazem zwrotu w tył, w swą stronę, w stronę podmiotu. Oczyma Adama, czyli własnymi, widzę, jak jestem r ó ż n y od wszystkiego – i zarazem w y r ó ż n i o n y pośród wszystkiego, co może być tylko poznane, samo nie poznając (Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*). Zdradzić cokolwiek z tego rozpoznania, z tej diagnozy „początku”, to zdradzić wraz z prawdą faktu świata prawdę o sobie jako realnym podmiocie poznania świata i samego

siebie. To zdradzić także (f)akt poznania. Gdziekolwiek rozum zdradza prawdę faktu świata – zdradza też prawdę (f)aktu poznania, zdradza *cognosco*, zamieniając je na myślenie świata, na *cogito*. W końcu jednak to nie rozum zdradza sam siebie – to człowiek, podmiot rozumu, zdradza rozum i samego siebie, i to człowiek zdradza wówczas wraz z realnością swej subiektywności jej autentycznie osobową głębię. Czyż nie to właśnie wyraził niegdyś Wojtyła, gdy pisał w *Narodzinach wyznawców*: „Bo jeśli prawda jest we mnie, musi wybuchnąć, nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie”?

Oto dlaczego również św. Paweł nie powie: „Biada (prawdzie) Ewangelii, jeśli nie będę jej głosił”, lecz powie: „Biada mnie, jeśli nie będę głosił (prawdy) Ewangelii”. Stąd też św. Paweł, stając wobec Greków na areopagu ateńskim, aby tam w centrum kultury ówczesnej Europy złożyć swe niebywałe świadectwo na rzecz prawdy faktu Zmartwychwstania Chrystusa, będzie wobec nich bronił przede wszystkim praw i obowiązków rozumu wobec faktu, będzie bronił po prostu rozumu. I dopiero w oparciu o jego prawa i zobowiązania będzie domagał się od Greków obowiązku uwierzenia w treść przesłania Tego, kto zmartwychwstał. Do uwierzenia Chrystusowi zobowiązuje rozum. Wiara Pawła w przesłanie Chrystusa Zmartwychwstałego to „rationale obsequium”, ponieważ Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla Pawła prawdą faktu, zaś uznanie prawdy faktu, który Paweł osobiście stwierdza, to zarówno dla jego rozumu, jak i dla samego siebie jest sprawą rzędu: być albo nie być sobą (por. Rz 12, 1)<sup>1</sup>. Oto dlaczego Paweł oświadczy i zarazem zaświadczy: „Wiem, komu uwierzyłem!”

Tak, uwierzyłem. Ale wiem komu, wiem też, dlaczego nie mogłem mu nie uwierzyć! Zdradziłbym Go, zdradzając jednocześnie prawdę faktu i rozum. I w końcu samego siebie.

Oto także i droga Karola Wojtyły do owego spokoju Jana Pawła II, z jakim udziela odpowiedzi na pytanie o uprawomocnienie siebie w roli tego, kto wyraził – i potwierdził po piętnastu latach – wolę bycia w służbie prawdy faktu Jezusa Chrystusa jako Jego wikariusza na ziemi. Pokój i pokora, z jaką to czyni, to owoc wyzwalającej bezradności wobec prawdy faktu i owoc przezroczystości świadectw świadków prawdy faktu na prawdę samego faktu. Oto Wojtyła! Człowiek, filozof, kapłan, Papież. Żyje pokojem i wolnością wyzwalającego respektu dla prawdy, która wyzwala...

A gdy da wyraz „prawdzie, która jest w nim”, gdy utrudzi się, by o niej zaświadczyć, może usiąść i – jak czyni to każdego roku w wigilijny wieczór – radośnie śpiewać kolędy. To bowiem kolędy opiewają światło, które rozświetliło mroki nocy, mroki grzechu i mroki śmierci, wieszcząc, że „Bóg się rodzi!”

<sup>1</sup> Por. również K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, IV, *Transcendencja osoby w czynie*, 4. *Powinność jako wyraz wezwania do spełnienia siebie*, Kraków 1969.



że „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało wśród ludzi”, że „Boża Dziecina życie Ojcu na krzyżu złoży i śmiercią swoją niebo otworzy”.

Światłu wciąż jeszcze towarzyszą mroki. Ale „jest dość światła, by nierozumną była niewiara tych, którzy nie wierzą, nawet jeśli jest wciąż jeszcze dość mroków, by wiara tych, którzy wierzą, stała się dla nich zasługą” (B. Pascal).

Messori może nie przewidywał, jak bardzo ważny wymiar kryje w sobie jego pytanie pierwsze, jak bardzo jest ono pytaniem „filozofii pierwszej” i zarazem „pytaniem o filozofię pierwszą”: pytaniem o prawdę faktu i o człowieka jako jej świadka. Człowiek rodzi sam siebie, gdy rodzi się jako... filozof, gdy z całą świadomością bierze na siebie odpowiedzialność za prawdę i za siebie jako jej powiernika. Dziś bowiem roi się w „świecie filozofów” od nie zainteresowanych prawdą elokwentnych sofistów. Wielu z nich nawet proponuje, by ludzie zrezygnowali dziś z prawdy, zwłaszcza w dyskusji na temat tzw. kwestii społecznej. Wszak prawda – mówią oni – ludzi przeciwstawia i dzieli, nie jednoczy. Czy więc nie lepiej z niej zrezygnować? „Richard Rorty, jeden z najbardziej wpływowych filozofów współczesności, ujął to w formule, która byłaby z pewnością bliska sofistom: demokracja ma pierwszeństwo wobec filozofii”<sup>2</sup>.

Wydaje się jednak, że ludzie coraz wyraźniej dzisiaj czują, iż świat, w którym prawda jest skazywana przez człowieka na wygnanie, zamienia się w świat, na którego progu trzeba porzucić wszelką nadzieję. Dlatego wolą oni dziś mimo wszystko, jak sądzę, od elokwentnych proroków zmierzchu absolutnej prawdy raczej jąkałów, gdy ci używają słów po to tylko, by – nieraz z wielkim trudem – wypowiedzieć swe „tak, tak, nie, nie”, by po prostu dać świadectwo prawdzie.

Lublin, 12 grudnia 1994 r.

---

<sup>2</sup> Por. R. Rorty, *The Priority of Democracy to Philosophy*, w: M. D. Peterson, R. C. Vaughan (red). *The Virginia Statue for Religious Freedom*, Cambridge 1988, s. 257-282; cyt. za: R. Legutko, *O tolerancji*, w: R. Legutko, *Etyka absolutna a społeczeństwo otwarte*, Kraków 1994, s. 169.